

List Władysława Krajewskiego do Heleny Eilstein

Kochana Leno !

Dziękuję pięknie za list, w którym tak obszernie dyskutujesz z pewnymi moimi poglądami, a zarazem przedstawiasz swoje opcje filozoficzne. Ja również przedstawię w odpowiedzi pewne swoje poglądy, często pokrywające się z Twoimi, ale także, ze zrozumiałych względów, więcej miejsca poświęcę polemice.

Zacznę od tego, że też odszedłem od nominalizmu, przede wszystkim dlatego, że kierunek ten nie potrafi zdać sprawy z istnienia prawidłowości w przyrodzie (Marian Smoluchowski pisał nawet, że nominalizm — to przekonanie, iż prawa przyrody są subiektywnym tworem umysłu ludzkiego). Od dawna też nie uważam, aby „dialektyczne” koncepcje „jedności tego, co jednostkowe, i tego, co ogólne” nadawały się w ogóle do dyskusji. Skłaniam się wobec tego do realizmu powszechnikowego, ale w wersji umiarkowanej, arystotelesowskiej. Uznaję za Arystotelesem, że istnieją obiektywnie klasy czy rodzaje rzeczy, ale — wbrew niemu — że naturalnych podziałów na rodzaje, naturalnych klasyfikacji rzeczy, krzyżujących się ze sobą, jest wiele, może nieskończoność. Uznaję też, iż obiektywnie istnieje nie tylko nomologiczna konieczność, lecz również możliwość, potencja; jest to zresztą przekonanie wyrażane ostatnio przez wielu wybitnych filozofów współczesnych (np. *The World of Propensities* K. Poppera czy *Nature's Capacities* N. Cartwrighta).

Zgadzam się zarazem z Tobą, że struktura abstraktów musi być ugruntowana na indywiduach, które nie są „splotami” abstraktów. Zgadza się, że „ja” jestem złożonym indywiduum powiązanym z resztą wszechświata, nie mogę wszakże podzielić Twojej (i Zdzisława Augustynka) predylekcji do ewentyzmu. Do niektó-

rych teorii fizyki, np. szczególnej teorii względności, ewentyzm pasuje dobrze (emisja i absorpcja sygnałów itp.), ale do innych — chyba nie. Gdy chodzi o teorię cząstek elementarnych, pól kwantowych, kwarków, strun itp., to trudno powiedzieć, jaka ontologia pasuje do nich — chyba ani reizm, ani ewentyzm, ani relacjonizm w czystej postaci się tu nie nadają, może jakaś ich mieszanka? Ale do makroświata już lepiej pasuje reizm. Czyż, jeśli nie rzeczami, są atomy i molekuly, a tym bardziej kryształy, porcje cieczy czy gazu w naczyniu, planety i gwiazdy, żywe komórki i organizmy? I ja jestem przecież rzeczą, a nie procesem, chociaż rzeczą nieustannie się zmieniającą i rozwijającą (kłania się dialektyka w jej racjonalnej postaci...). Nie biorę tu, rzecz jasna, pod uwagę obiekcji tych filozofów, którzy człowieka przeciwstawiają w płaszczyźnie ontologicznej rzeczy na tej podstawie, że — ich zdaniem — rzecz nie może myśleć, mieć intencji itp. (tutaj zresztą jest zgoda między nami). Zgadzam się następnie z Tobą, że relacje czasoprzestrzenne, do których należą relacje kauzalne, zachodzą tylko pomiędzy indywiduami. Jak się okazuje, nie wszyscy są tego zdania; np. jeden z moich dubrownickich kolegów, Jim Brown z Toronto, twierdzi, iż uniwersalia oddziałują kauzalnie na indywidua!

Przechodzę do głównych zarzutów zawartych w Twoim liście. Zachowanie przeze mnie — przy różnych zastrzeżeniach i własnej interpretacji — wyrażenia „materializm dialektyczny” pochodzi stąd, że mam nieco inne nastawienie emocjonalne do własnej przeszłości niż to dostrzegam u Ciebie i u wielu naszych przyjaciół, z którymi przeszliśmy mniej więcej równocześnie ewolucję ideologiczną, prowadzącą do zerwania z komunizmem w latach sześćdziesiątych. Różnica polega na tym, że wolę, stosując zasadę życzliwej interpretacji sformułowaną kiedyś przez Kotarbińskiego, kłaść nacisk na to, co uważam nadal za słuszne i wartościowe, z tego wszystkiego, co szczerze przecież wspólnie ceniliśmy przed laty. W polityce ostaje się niewiele: bez żalu zerwałem z komunizmem, chociaż i tu zaznaczam, że rzecz nie jest prosta — zbrodniczą praktykę trzeba odróżnić od teorii, która była piękna, ale niestety okazała się utopijna i oparta na fałszywych założeniach historiozoficznych (toteż może nie przypadkiem realizowane było coś strasznego i zaprzeczającego wszystkim naszym szczytnym ideałom). W filozofii natomiast ostaje się znacznie więcej.

Przed wszystkim — o dialektyce. W ujęciu Hegla była ona istotnie spekulatywna i mętna („przerażająca”, jak piszesz), chociaż i tu było, moim zdaniem, „racjonalne ziarno”, jednakże przecenione przez twórców marksizmu. Wiele z tej spekulatywności i mętności pozostało u Marksa i Engelsa, u Plechanowa i Lenina, a tym bardziej w pismach Lukácsa, szkoły Frankfurckiej, Althussera itp. Dlatego też nie można przyjmować dialektyki marksistowskiej z całym jej dobrodziejstwem, a więc z logiką dialektyczną, uznaniem walki przeciwieństw za podstawowe prawo całych dziejów przyrody i społeczeństwa itd. Na tej podstawie można, jak to czyni np. Mario Bunge, mówić o współczesnym materializmie naukowym, który pozostawił poza sobą nie tylko mechanistyczną, ale i dialektyczną fazę rozwoju materializmu. Merytorycznie zgadzam się w zasadzie z jego stanowiskiem w filozofii, podobnie jak z Twoim, chociaż używamy rozmaitych etykietek. *À pro-*

pos, piszesz: po co Ci etykieta? Ale przecież sama używasz etykietek: fizycyzm i naturalizm.

Jeśli chodzi o dialektykę, to stosując wspomnianą zasadę życzliwej interpretacji, staram się nadawać jej racjonalną postać, zachowując to, co jest w niej cenne. A cenne jest dostrzeganie wszędzie zmienności, a w większych zorganizowanych układach — również rozwoju, odbywającego się na ogół na podstawie wewnętrznych bodźców, zawartych w tych układach *in potentia*. Przy tym przez rozwój rozumiem nie tylko postęp, ale wszelki ciąg zmian pod pewnym względem monotoniczny, a więc również rozpad (rozwój regresywny). Następnie — swoistość procesów biologicznych, psychicznych, społecznych, których nie wyjaśnia same prawa fizyki — do ich wyjaśnienia konieczne jest uwzględnienie swoistych struktur układów biologicznych i innych. Mówisz, że to dziś banały przez wszystkich uznawane, nie wiadomo więc, od kogo chcę się odgradzać. Otóż, wcale nie chcę odgradzać się od kogoś. Jeśli pewne tezy zawsze przeze mnie uznawane są dzisiaj banałem — tym lepiej. Nie wiem zresztą, czy istotnie są uznawane przez wszystkich filozofów. Ale filozofowie nauki z różnych stron świata, z którymi stykam się co rok w Dubrowniku, a czasem gdzie indziej, na ogół rzeczywiście uznają te wszystkie tezy. A że nauczyłem się ich z podręczników materializmu dialektycznego, nie widzę powodu, aby nie nazywać ich materialistyczno-dialektycznymi; we wspomnianych podręcznikach było też wiele głupstw, ale wolę właśnie pamiętać to, co dobre, a nie to, co złe. Dodam, że uznaję racjonalnie rozumiany materializm dialektyczny, ale nie marksizm, albowiem najważniejsza w nim jest fałszywa historiozofia i nie tylko fałszywa, lecz i zgubna doktryna społeczno-polityczna.

Mówiąc o dialektyce, muszę stwierdzić, że nadal uznaję zasadę jedności przeciwieństw jako uniwersalną zasadę metodologiczną, znowu przy racjonalnej interpretacji. Oczywiście, nie w tym sensie, aby ogólnik stwierdzający jedność przeciwieństw cokolwiek rozwiązywał, ale w tym sensie, że należy na ogół szukać tego, co cenne, w każdym z przeciwnych poglądów, kierunków, trendów, a nie odrzucać jednego z nich *a limine*, ufając, że drugi zawiera całą prawdę. Tak więc, by wrócić do omówionego przykładu, frazes o jedności tego, co ogólne, i tego, co jednostkowe, niczego nie załatwia, ale racjonalnie rozumiana zasada jedności przeciwieństw sugeruje, że i w nominalizmie, i realizmie trzeba szukać inspiracji. W danym wypadku, nasza wspólna opcja bierze z nominalizmu przekonanie, że każda struktura jest ufundowana na indywiduach, a z realizmu — że abstrakty istnieją obiektywnie. To ostatnie decyduje o tym, że opowiadamy się po stronie realizmu, ale nie odrzucając inspiracji nominalistycznych. Podobnie jest z takimi przeciwieństwami, jak materializm i idealizm, empiryzm i racjonalizm, holizm i atomizm, introspekcjonizm i behawioryzm itp., itd. Naturalnie nie znaczy to, że można ograniczyć się do stwierdzenia, iż w każdym z tych przeciwieństw „coś jest”, trzeba znaleźć, co mianowicie i sformułować odpowiednią syntezę. Na ogół opowiemy się w zasadzie za jednym z przeciwieństw, ale z zastrzeżeniami, wynikającymi z uwzględnienia tego, czym nas zainspirowało drugie. Podobnie jest w polityce: pozytywne wartości można znaleźć zarówno w ideologii socjalistycznej, jak liberalnej i konserwatywnej, co świetnie pokazał Leszek Kołakowski w swym

słynnym eseju. Zarazem istnieją kierunki, w których takich wartości dopatrzeć się nie mogę, np. w filozofii mistycyzm czy post-modernizm, a polityce — rasizm czy wszelki fundamentalizm.

Kiedys na pytanie Romana Suszki, co to jest właściwie dialektyka, odpowiedziałem: „Przekonanie, że świat jest skomplikowany”, i nie był to tylko żart. Cóż, że wielu filozofów nazywa dialektyką różne mętne spekulacje. Przecież w całej filozofii takie spekulacje przeważały, a nie popieramy anty-filozoficznego nastawienia wąskich pozytywistów czy też hasła niektórych rewolucjonistów z lat 20-ch: „Filozofię za burtę”.

Krótko o pojęciu materializmu. Nie mam nic przeciwko terminom *fizycyzm* czy *naturalizm*. Znaczą one mniej więcej to samo, co stosowany przeze mnie i wielu innych termin *materializm*. Ten ostatni zresztą w Polsce, a teraz i w Rosji staje się niemodny i wielu go unika; natomiast szerzej jest stosowany w Australii, gdzie nikomu nie kojarzy się z marksizmem ani tym bardziej z totalitaryzmem. Ale ja wolę takie skojarzenia przeczycić. Podobnie jak wspomniane przez Ciebie skojarzenia ze sztywnymi atomami Demokryta.

Optując za materializmem, dostrzegam — zgodnie z wyżej przytoczoną zasadą metodologiczną — pozytywne wartości w idealizmie. Dostrzegał je zresztą, jak wiadomo, i Marks, podkreślający, że idealizm — w odróżnieniu od dawnego materializmu — kładł nacisk na czynną stronę poznania. Dzisiaj ta czynna strona jest ewidentna w nauce, gdzie tworzy się stale hipotezy, konstruuje modele idealne, wynajduje nowe narzędzia matematyczne badania przyrody. Musi to uwzględniać współczesny realizm naukowy, przeczycić bierną „teorię odbicia”, co nie znaczy, by miał w ogóle zarzucić ideę odzwierciedlenia rzeczywistości w procesie poznania.

Teraz co do teoriopoznawczej definicji materii. Dziwię się, że również i Ty znajdujesz w jej użyciu jakieś „błędne koło”. Różne grzechy dostrzegam w swej dawnej twórczości filozoficznej, ale grzechu błędnego koła czy też mieszanego hipotez z definicjami nie mogę się w niej dopatrzeć, nawet gdy przeglądam swoje, dość prymitywne, artykuły napisane ponad czterdzieści lat temu. Nigdy bowiem nie występowałem z „hipotezą”, którą mi imputujesz, że w naukowym doświadczeniu zawsze będziemy mieli do czynienia z materią. Uważałem to bowiem zawsze za tautologię, ściślej — za sąd analityczny, przy moim rozumieniu materii. Przyznaję wszakże, że sformułowanie Holbacha—Lenina jest niefortunne, gdyż dostępność doświadczeniu można rozumieć rozmaicie. Istotnie, wedle religii Bóg też się jakoś w doświadczeniu przejawia, co nikogo nie skłoniło do uznawania go za materię. Przez doświadczenie rozumiałem jednak zawsze doświadczenie uwiarygodnione naukowo (wiedząc, rzecz jasna, że nie jest ono nicomylne, ale tego wątku nie mogę tu rozwijać). Inaczej mówiąc, materią jest wszystko, co odkrywa i uznaje fizyka, która przecież opiera się — nieraz bardzo pośrednio — na doświadczeniu, pomimo postępującej jej matematyzacji. Gdy tak ujmijemy sprawę, odpadnie kłopot z czarnymi dziurami czy w ogóle tym, co się znajduje poza horyzontem zdarzeń i nie jest dostępne naszemu doświadczeniu. Odpadnie, bo wszystkie te obiekty też są odkrywane przez fizykę, na podstawie teorii uwiarygodnio-

nych doświadczalnie. Gdy w ustnej polemice z prof. Hellerem powiedziałem, że za materię uważam wszystko, co odkrywa fizyka, odparł, że jeśli tak, to dyskusja ustaje. Istotnie ustaje (w tym punkcie) na gruncie filozofii nauki, gdzie najwyżej możemy odnotować różnice terminologiczne. Pozostaje wszakże rozbieżność na gruncie ogólnej filozofii czy światopoglądu. Głoszę bowiem, jak to słusznie zauważyłaś, hipotezę metafizyczną, że nie istnieją inne indywidua niż materialne. Dodam, że kiedyś uważałem to za pewnik (sądząc, że istnieją całkowicie pewne sądy syntetyczne), dziś — za hipotezę, ale hipotezę prawdopodobną na gruncie nauki. Inaczej mówiąc, spór toczy się o to, czy istnieje coś, o czym nie mówi i mówić nie może fizyka. Tylko tak rozumiem kontrowersję pomiędzy materializmem a spirytualizmem.

Nie znaczy to, abym odmawiał spirytualizmowi wszelkich wartości — znowu wracam do wspomnianej ogólnej zasady metodologicznej. Zasługą spirytualizmu jest nacisk na sferę duchową u człowieka. Różni go ona od reszty przyrody, mimo że granica ta nie jest ostra, gdyż — jak słusznie zwracasz uwagę w swoich pracach — również u wyższych zwierząt można znaleźć w pewnej mierze takie zjawiska, jak normy moralne wobec reprezentantów własnego, a może nie tylko własnego gatunku, jak ciekawość poznawcza, chęć rozwiązywania zadań nie przynoszących bezpośredniego pożytku itd. Jednakże dla człowieka sfera duchowa jest szczególnie ważna i jej rozwijanie jest czołowym zadaniem wychowania. Filozofowie-materialiści tego nigdy nie negowali, ale w praktyce nie poświęcali dostatecznej uwagi wartościom duchowym — etycznym, estetycznym i innym. Tego winniśmy się uczyć u spirytualistów, pozostając przy swoich opcjach ontologicznych.

Kilka słów o Leninie. Zgadzam się, że książka *Materializm a empiriokrytycyzm* jest prostacka i manichejska. Można jej wytknąć i inne wady — piszę o tym w swoim eseju o tej książce, który wejdzie do przygotowywanej przez prof. Barbarę Skargę *Encyklopedii dzieł filozoficznych XX wieku*. *Materializm a empiriokrytycyzm* jest mimo wszystko dziełem filozoficznym, w którym są interesujące idee, podobnie jak np. w dziełach Schopenhauera, w których też ładunek nienawiści jest potężny. A praktyka Lenina, rzeczywiście zbrodnica po zdobyciu władzy, nie ma tu nic do rzeczy — oceniając książkę nie powinniśmy stosować argumentu *ad hominem*. Natomiast podział książek na dobre i złe, a w każdym razie wyodrębnienie klasy książek totalnie złych — czyż nie jest to też manicheizm? Oczywiście, zrodzony wyłącznie z pobudek emocjonalnych, którym jednak nie należy ulegać w filozofii.

Na tym, kochana Leno, chcę zakończyć. Może wspomnę tylko, że nie wszystko w Twoim liście rozumiem. Nie rozumiem np. Twojego pojęcia eternizmu, które wydaje mi się wewnętrznie sprzeczne (przypis 10). W przypisie 9 zaś traktujesz, o ile rozumiem, współprzyczynę jako warunek dostateczny, co jest przecież sprzeczne z przedrostkiem współ. Ale może trudno dokładnie wyłożyć sprawy zepchnięte do przypisów.

Ściskam Cię
Sławek